

## ELŻBIETA KOWALIK-SPOSÓB

ur. 1958; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, rodzina Pietroń, ulica Parkowa, dom rodzinny, życie codzienne

### Dom rodzinny przy ulicy Parkowej

Dom składał się z dwóch części. Był drewniany ganek, z ozdobną kratką, po której wił się dziki winogron. W ganku były dwie ławeczki. Wchodziło się do tak zwanej sieni. Z niej wchodziło się do dwóch jak gdyby osobnych mieszkań. Do jednego mieszkania wchodziło się z sieni do kuchni. Z kuchni było wejście do jednego pokoju, drugiego pokoju. Ale jeszcze z tejże kuchni było wejście do takiego korytarzyka i jeszcze był następny pokój. Ale w tym małym korytarzyku były takie sekretne drzwiczki, gdzie po otwarciu ich była spiżarka i schody prowadzące na strych. Drugie wejście z sieni prowadziło też do kuchni i dwóch pokoi. Także w sumie tam było pięć pokoi.

Oczywiście łazienki nie było. Natomiast była olbrzymia balia cynkowa, gdzie do tej wanny, żeby się wykąpać, nalewało się wodę, która się grzała w kotle na kuchni węglowej. Była kuchnia węglowa, nie było centralnego ogrzewania. Bo to wiadomo, w jakich latach budowane, nikt jeszcze nie myślał o centralnym ogrzewaniu ani łazience. W związku z tym, specjalnie był przyszykowany taki stolik na olbrzymią miskę do mycia. Ta miska była tak olbrzymia, że tam dziecko można było posadzić, wanny nie było potrzeba. Ale miska służyła do tak zwanego obmycia się, jak ktoś wrócił z pracy czy tam przy kuchni się robiło, ręce, twarz można było obmyć. Bo już kąpanie to odbywało się w tej wannie. Oczywiście, musiała być osoba, która później to wylała, umyła. Zazwyczaj zajmował się tym mężczyzna, albo dziadek, albo ojciec, bo trzeba było siły, żeby to wszystko wylać.

Wodę nosiło się ze studni z ulicy. Na ulicy były dwie studnie. Jedna blisko naszego domu, właściwie przy naszej działce. To już była taka studnia nowoczesna, bo ona była na kran. Zazwyczaj na wieczór nosiło się wodę, już po wszystkich pracach domowych, to się przynosiło tej wody w wiadrach, żeby już na rano było, żeby rano nie chodzić. Oczywiście zimą były problemy, więc trzeba było przynieść w ciągu dnia

wody, żeby rano tę wodę zagrzać, bo studnia potrafiła zamarznąć. I trzeba było gorącą wodą połączyć, żeby nabrać wody. A zimy były nie takie jak teraz. A druga studnia była na pompę. Taka ciekawostka. W zimie ludzie pranie robili na dworze. Mieliśmy taką sąsiadkę. Pamiętam to do dzisiaj, jak szłam do szkoły na godzinę ósmą rano, mróz jak nie wiem, lód koło studni, a ona na bosaka pranie robiła na dworze, stojąc na tym lodzie. To ja zawsze się dziwiłam, jak ona nie przymarznie do tego lodu. Jak woda spływała, to nie mogła, bo woda cały czas ją obmywała, więc nie przymarzła. Ale że się nigdy nie przeziębila, jakiegoś zapalenia płuc nie dostała, to ja nie wiem. Do dzisiaj zachodzę w głowę, jak ona to robiła. Na dworze, przy tym mrozie, w tych baliach prała to, wykręcała, na bosaka stojąc, niesamowite. Ludzie na Parkowej żyli jak rodzina. Wszyscy się znali, każdy praktycznie wiedział o każdym wszystkim.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2017-10-20, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"